

Wszyscy ludzie rodzą się równi w godności i w prawach

Krzysztof Łoś

Lubię poszukiwać dobra. Wiem, że ono wymaga większej troski i uważności niż zło lub obojętność. Kiedy pomyślałem o tej mojej tu wypowiedzi, to jako pierwsze przyszło mi do głowy pytanie: *Czy świat, w którym kobiety mogą pełnić te same funkcje kościelne co mężczyźni jest lepszym światem od tego, w którym ich pełnić nie mogą?*

Przyglądam się od dawna debacie o ordynacji kobiet. Padają w niej ważne argumenty teologiczne i nieteologiczne, jest dużo nadziei i obaw oraz troski o Kościół i troski o wspólnotę. I właśnie naszej wspólnoty – której się częścią nawet nie tyle czuję, co po prostu jestem – chciałbym poświęcić swoją wypowiedź w tej debacie.

Uczę o wspólnotach. Potrzeba przynależności, wspólnoty to jedna z podstawowych potrzeb człowieka. Wspólnota jest dopełnieniem tożsamości osoby - to dzięki niej znajdujemy odpowiedzi na pytanie „kim jestem”; to ważne miejsce kształtowania siebie, swojego stosunku do świata, ludzi, ćwiczenia i cementowania postaw. To właśnie wspólnota, która jest otuliną przeżywanej przez nas tożsamości pokazuje jak naszą tożsamość mamy realizować i czym ona de facto jest. Dzięki byciu we wspólnoty Polek i Polaków „wiem jak być” Polakiem, a będąc we wspólnoty ewangelickiej umiem powiedzieć co to znaczy dla mnie „być ewangelikiem”.

Tożsamość – to kim jesteśmy – jako część nas samych towarzyszy nam zawsze. Nie jesteśmy ewangeliczkami i ewangelikami tylko w kościele tak jak nie jesteśmy Polkami i Polakami tylko w Polsce. Oddziałujemy naszymi tożsamościami na innych. Normy i postawy, które nas sytuują w tożsamości rezonują nieustannie i do wewnątrz - kiedy „uczymy” innych jak być takimi jak my dobrymi ... (tu można wstawić jakąś naszą cechę tożsamości np. ewangeliczka i ewangelik) i na zewnątrz – kiedy pokazujemy na czym polega nasza inność, wyjątkowość, specyfika np. w czym jesteśmy inni (nie lepsi ani gorsi) niż katoliczki i katolicy.

To przypomnienie o oddziaływaniu na siebie nawzajem często słyszę podczas nabożeństwa: „Bogu na chwałę, ludziom na świadectwo”. Często to wezwanie wywołuje pytania: jak i co zaświadczam? Ale też jak mi jest ze świadectwami innych? Czy mogę je uznać za swoje? Jak oddziałują postawy mojego Kościoła, o czym zaświadcza?

Więc o czym zaświadcza utrwalona nierówność – nierówność nie w kategoriach feministycznych, ale jako słowo opisujące różnicowanie praw (Wojtek może zostać strażakiem a Małgosia nie) - kobiet i mężczyzn w naszym Kościele? Odpowiedź jest jednoznaczna. Kościół zaświadcza, że godność kobiet jest niewystarczająca do sprawowania wysokich i bardzo wysokich urzędów. Zaświadcza, że kobiety są trochę gorsze niż mężczyźni. Ale – co ciekawe w przypadku nas ewangeliczek i ewangelików – gorsze są kobiety w Polsce. Przecież nie raz uczestniczyłem w nabożeństwach prowadzonych przez kobiety księży ze Szwecji.

Ta utrwalona, niema, przezroczyta postawa traktująca kobiety gorzej rezonuje. My – chcąc nie chcąc – jako wspólnota mówimy, że czymś naturalnym jest to, że kobiety nie mogą mieć takich samych szans, praw, przywilejów, zarobków jak mężczyźni. My - chcąc nie chcąc – jako wspólnota mówimy, że czymś naturalnym jest to, że mężczyznom wolno więcej.

Jak wygląda dziś Polska, w której uznaje się za coś naturalnego, że mężczyznom wolno więcej? Z badań, które przeprowadziła prof. Beata Gruszczyńska z Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości wynika,

że każdego roku przemocy fizycznej lub seksualnej doświadcza od 700 tys. do miliona Polek, a 10 proc. kobiet w Polsce zostaje ofiarami gwałtu lub usiłowania gwałtu. Według raportu prof. Gruszyńskiej co roku w Polsce zostaje zgwałconych około 30 tys. kobiet. Do tego każdego roku ginie w Polsce około 150 kobiet, które są ofiarami przemocy domowej. To trzy kobiety tygodniowo. Pomyślmy o tym choćby w kontekście często niewielkich naszych parafii. To jest realna konsekwencja utrwalania świata, w którym uznaje się za naturalne, że mężczyznom wolno więcej.

Pochyłam się i rozumiem argumenty przeciwniczek i przeciwników zamiany. Osobom tym należy się szacunek – jak każdej osobie zresztą – i uważne wysłuchanie. Bo ich głos jest także z poziomu troski - troski o wspólnotę i z poziomu lęku przed ewentualną krzywdą, która tę wspólnotę spotka. Ale czy wspólnotę można budować na podtrzymywaniu niesprawiedliwości, na wykluczeniu i krzywdzie?

Jest dla mnie bardzo ważne, czy będę częścią wspólnoty, w której kobiety i mężczyźni są równi w prawach i w godności. To nie tylko sprawa dumy, poczucia sprawiedliwości czy potrzeby zaznaczenia różnic. To sprawa potrzeby nieustannego opowiadania się za dobrem. A ponieważ wierzę, że źródłem poznawania dobra i samym Dobrem jest Bóg, to jest to potrzeba ciągłego poszukiwania i opowiadania się za Bogiem. Jestem chrześcijaninem, bo chcę być odważny. Chcę z odwagą głosić, że dobro zwycięży, bo Bóg jest dobry. Stawanie za dobrem wymaga odwagi. Sprzeciwianie się niesprawiedliwości, przemocy, prześladowaniu słabszych wymaga odwagi. Bóg jest i Dobrem i Siłą.

Nieustannym wyzwaniem są dla mnie słowa „Będziesz miłował bliźniego swego”. Niejako ich świeckie rozwinięcie znalazłem kilkanaście lat temu w pięknych słowach, zrodzonych z doświadczenia nieludzkiego czasu wojny, w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w godności i prawach. Są one obdarzone rozumem i sumieniem oraz powinny postępować w stosunku do siebie wzajemnie w duchu braterstwa”.

Przekonując na co dzień innych do świata pokoju, świata bez przemocy, świata ludzi wolnych i równych dziś zwracam się do wspólnoty mojego Kościoła: dajmy świadectwo światu, że uznajemy, że mężczyzna i kobieta są sobie równi i w godności i w prawach. Najwyższy czas! Jestem pewny, że to niepomiaralnie wzmocni naszą wspólnotę. Czego nam wszystkim gorąco życzę.

Krzysztof Łoś, członek Parafii Ewangelicko - Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie, edukator antydyskryminacyjny i antyprzemocowy, aktywista i działacz społeczny